ROK III. Nr. 12. Cena Nru 2·80 Mk. 17. MARCA 1920.

SZCZUTEK

W KRAINIE PLEBISCYTU

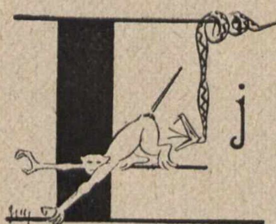
Rys. K. Grusa



Czeski legioner: Całe szczęście, że krew tutaj przelana woła o pomstę do nieba w języku polskim, którego nie rozumie komisya koalicyjna.

PIOSENKA O BOLSZEWIKACH





j Cziczerin wysłał notę,
Bum! cyk! cyk!
Pan Cziczerin wysłał notę,
Więc w prasie ryk:
Za pokojem ma tęsknotę
Bolszewik!

Świetna się nadarza gratka,
Łup! cup! cup!
Świetna się nadarza gratka,
Dość mamy prób.
Socyaliści męczą Patka:
Pokój zrób!

Lecz endecya wre od krzyków,
Tać! tać! tać!
Lecz endecya wre od krzyków,
I woła: prać!
Hejże ha! na bolszewików
Kijów brać!

Więc naczelnik ma ambaras,
Joj! joj! joj!
Więc naczelnik ma ambaras,
Choć tęgi woj —
„Trza by dwoje chciało naraz“
Jak rzekł Boy.

Legun się nie liczy z niczem,
Puk! puk! puk!
Legun się nie liczy z niczem,
Gdy w polu wróg,
Bolszewikom pod Mozyczem
Tyłek stłukł.

Wic to Lelum i Polelum,
Uj! uj! uj!
Wic to Lelum i Polelum,
Pamiętny dwój,
„Si vis pacem para bellum“
Bracie mój.

My Trockiego znamy bandę,
Bum! cyk! cyk!
My Trockiego znamy bandę,
I sprytny trik.
Chce nam wsączyć propagandę
Bolszewik.

Z tego masz nauczkę chłopie,
Tram! tam! tam!
Z tego masz nauczkę chłopie,
Że na nic kłam:
Kto pod drugim dołki kopie,
Wpada sam.

Henryk Zbierzchowski.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Ilu recenzentów warszawskich pisze z dobrej a niezapłaconej woli?

Co miał do powiedzenia w Sejmie poseł Kotas?

Ilu kupców i restauratorów powinno siedzieć w kryminale?

Dlaczego ministerstwo wojny nie ma drugiej nazwy... lubieżności?

Ilu trzeba żydów, żeby oszukać jednego chrześcijańskiego paskarza?

Czy poseł Gdyk może zostać naczelnikiem państwa?

Gdzie jest drut kolczasty, którym Clemenceau miał odgrodzić Rosyę od Europy?

Czy poseł Gruenbaum może spokojnie patrzeć na ks. Lutosławskiego?

Ile będą zarabiali za rok szewcy, krawcy i piekarze?

Kto ma większy talent I. A. Hertz czy T. Konczyński?

ami.

BARON ALOJZY JELITA-WYTRYCHOFF



O przynależność Homera siedm miast greckich się sprzeczało, zaś do przynależności barona Alojzego Jelita-Wytrychoff, czternaście miast Kongresówki przyznać się nie mogło.

I tak pozostał znakomity mąż ten do dziś bez przynależności — obywatel świata, kosmopolita, poliglota, globetrotter, manolescu'ista, recydywista i portemonnais'ista w jednej osobie — baron Wytrychoff. Baron Alojzy Wytrychoff łączy w sobie wszystkie zalety typowego szlachcica, z przymiotami ultra modern człowieka i daje typ arcysympatyczny, na który składają się: rzutkość kierownika konsumu, wolnomyślność współpracownika „Niepodległej Myśli", spryt włoskiego bravo, erudycya lwowskiego reportera, wymowa Ludwiką Hellera, ogłada posła stronnictwa ludowego, przytem rodowa duma hidalga, czy granda z Kastylii kołomyjskiej i niesłychany dar wyczuwania w palcach i w problemach aktualnej polityki.

Baron Wytrychoff jest dość zamożnym człowiekiem, pomimo burzliwej i lekkomyślnej przeszłości. Nic więc dziwnego, że człowiek podobnego kroju i fasonu, zwrócił na siebie uwagę pewnej części społeczeństwa, które niepomne na dość burzliwą przeszłość (któż z nas w młodości głupstw nie popełniał!) i pewne braki w wykształceniu szkolnem, ofiarowało mu posadę w konsulacie, wychodząc z założenia, że nie szkoła daje markę człowiekowi w uzyskaniu urzędu, ale,: człowiek, dający marki.

Na dowód więc, że i u nas utrzymała się dewiza: „Raum für den Tuchtigsten" — spróbujemy w krótkości skreślić życiorys tego wybitnego człowieka, który tylko dzięki własnej marce, potrafił wybić się na zaszczytny urząd konsularno-komercyalny.

Baron Alojzy Jelita-Wytrychoff, pochodzi — jak twierdzi — z naturalizowanej u nas rodziny baronów kurlandzkich, bardzo podupadłej, wskutek wypraw krzyżowych. Śp. ojciec bar Alojzego, był zmuszony nawet, dzięki złym stosunkom materyalnym, przyjąć posadę kelnera w cukierni Semadeniego.

Jeszcze jako niemowlę został bar. Alojzy kopnięty przez konia dorożkarskiego w głowę i utracił wskutek tego pokaźną ilość mózgu, która wylała się na bruk — stąd pewna tępota do nauk u barona. Przyznać się musi, że młody baron w młodości swej, wiele kłopotów sprawiał swemu ojcu, brakiem zamiłowania do nauk i książek. Pasyą młodego barona były konie, psy i gra w guziki. (Och, ta krew szlachecka! Poznasz ją u szlachcica, choćby był nawet synem kelnera!).

W swojej szalonej namiętności do koni i psów, posuwał się młody Alojzy do tego stopnia, że koniom dorożkarskim ucinał ogony i włosień sprzedawał na Nalewkach, a niejeden pies, który zaplątał się przed cukiernią Semadeniego, ujrzał się raptem, dzięki Alojzemu, w zgoła odmiennych warunkach życiowych, u nowego chlebodawcy.

W 16 roku życia baron Alojzy ukończył wreszcie 5 klas... loteryi klasowej i wyższą szkołę... pływacką. W stosunkowo krótkim czasie przeszedł uniwersytet, tj. przez kilka sal uniwersyteckich i pożyczył sobie z wieszadła futro prof. ekonomii społecznej i dwa palta docentów prawa rzymskiego i karnego.

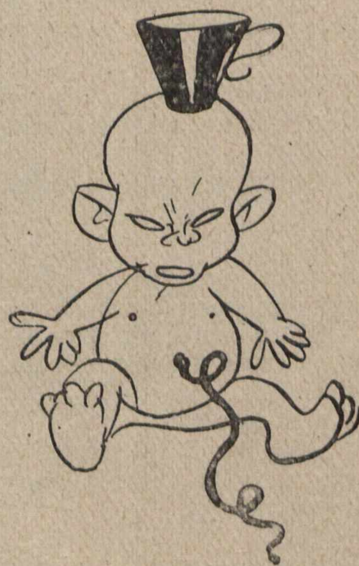
Jako nadzwyczajny słuchacz śpiewu Messalki i dętej muzyki wojskowej, czynił w tłoku słuchaczy nadzwyczajne postępy, dzięki bajecznemu czuciu w palcach i specyalnemu zamiłowaniu do muzyki czeskiej.

W 20 roku życia stał się zapalonym amatorem-fotografem i robił w podziw wprawiające policyę zdjęcia. Zdjęć dokonywał w dzień i w nocy, nawet bez światła magnezyowego. Czy to bielizna na strychu, czy to futra w kawiarni, czy stylowy zamek z epoki Wertheima wszystko zdejmował z taką techniką i naturalnością, że w podziw wprawiał znawców. Dzięki zakulisowym intrygom ówczesnej ochrany carskiej, porzucił bar. Alojzy Warszawę i przeniósł się na uniwersytet do Lipska, gdzie chwilowo wykładał... podwórze kostkami kamiennemi.

Wkrótce widzimy go w wiedeńskiem „Interessantes Blatt" w rubryce „Wer weiss etwas?", a to znowu dzięki podłym machinacyom ochrany, prześladującej emigrantów politycznych na obczyźnie. Jakiś czas przebywał w Paryżu, jako metr tańca w Moulin Rouge i uczeń Izadory Dunkankan, później interesuje się nim „Polizei Zeitung" berlińska (znowu ta ochrana!), pracuje jakiś czas literacko w „Revue des deux mordes", reżyseruje dramat „Arsen Lupin" u Maxa Reinharda, bierze udział w igrzyskach kieszonkowo-olimpijskich w Stockholmie, jest prezesem Ligi „Anty-gare aux coupeurs de bourse" trudni się na wielką skalę eksportem genewskich zegarków ze składu jubilerskiego w Lucernie dla firmy Amaldée Cohn & Comp. w Nantes — popada w konflikt z policyą szwajcarską (och, ta ochrana!) i wyjeżdża wreszcie, zabrawszy przez zapomnienie biżuteryę ks. Cravallerina, (z domu Jetti Haber) do kraju, pomny, że każdy potrzebny jest tam na swoim posterunku.

To też dzięki marce, a raczej markom uzyskanym za granicą, otrzymał baron Alojzy Jelita-Wytrychoff, stanowisko konsularno-komercyalnego ,charge de affeires" w charakterze samodzielnego celnika na wyspach Latrones, znanych w geografii pod nazwą Wysp Złodziejskich.

Raort.



SPRZECZKA

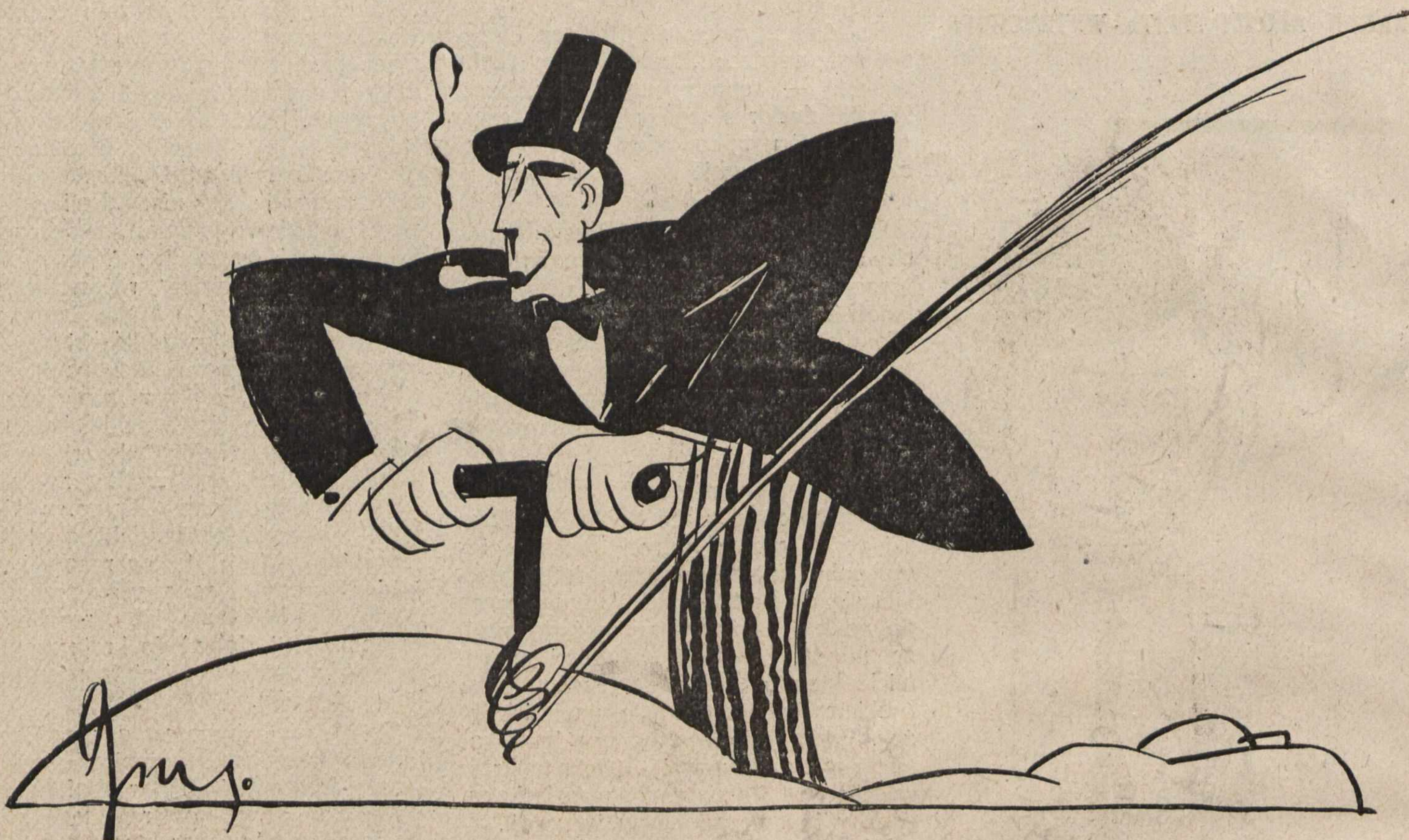
— Marka polska — krzyczy Małopolska — nic nie jest warta, bo niema pokrycia!

— Korony — woła Kongresówka — to bezwartościowe obrazki, bo żadne państwo za nie zaręczy!

— I jedna i druga strona ma słuszność — szepce koalicya, obydwoje mówią „świętą" prawdę.

Rys K. Grusa

Z ZAGŁĘBIA NAFTOWEGO



Anglik: All right! i bez prowizoryum wydobędę swoją prowizyę.

ROZMOWY NA NOWYM ŚWIECIE

— O czem pan tak myśli, panie Langsam?

— Od czego Gdańsk i Klajpeda nazywają Anglicy wolne miasta.

*

— Powiedz mi jakie jest podobieństwo pomiędzy Ledą i Anuszem?

— ?

— Oboje wsławili się przez Łabędzia.

*

Idą dwie panienki z ministeryum. Przechodzą koło Małukowskiego.

— Radzę pani kupić sobie tej gabardiny na zapas, bo jeszcze bardziej podrożeje.

— Dlaczego?

— Podobno Lloyd George odmówił swego głosu w sprawie pokoju. — Rozumie pani?

— Nic.

— I ja nic — rzekł w tej chwili młody człowiek, witając się z panienkami. Panienka od Lloyd George'a obraziła się.

*

— Które ministeryum jest najnamiętniejsze?

— Nie wiem.

— Ministeryum wojny.

— Dlaczego?

— Bo rozbiera nawet 70 letnie kobiety — jak twierdzi poseł Witos.

*

— Panie Sochaczewer był pan na reducie literackiej?

— No...

— I podobało się panu?

— No...

— Jak się mogły panu przy takiem zdzierstwie takie nudy podobać?

— Panie Pomeranz, mnie stać na to, aby mi się wszystko podobało.

*

Pewien wybitny publicysta warszawski idąc z młodym kolegą, wygłasza przed nim szereg aforyzmów, płynących z długoletniego doświadczenia. Między innymi powiada:

— Tak, tak, panie kochany, tylko przeciwnicy polityczni mówią sobie prawdę w oczy.

— No, no. A czy pan wie, że Sobkowski w dzisiejszym artykule nazwał pana szubrawcem.

Starszy kolega nie tracąc przytomności umysłu — powiada żartobliwie:

— Ii, panie kochany, Sobkowski to największy w całej Polsce łgarz.

*

— Panie Cytrynnik, pan mnie narażasz na wydatek?

— Co pan się mnie czepisz? Jaki wydatek?

— Będę zmuszony kupić rewolweru, żeby panu strzelać do głowy.

*

Dwu kmiotków, przybyłych w jakiejś tam delegacyi z łowickiego czy butnieńskiego do Sejmu, wstąpiło do baru i zapruszyło sobie piastowskie głowiny. W następstwie zachowują się na ulicy trochę nieobyczajnie. Podchodzi milicyant i chce ich aresztować. Na to jeden:

— Bury, pedam ci, odcep się. Szarpanina. Wreszcie drugi mówi:

— Dobrze, niech nas prowadzi, ale wiedźta burku, ze w nasych osobach obrazas najwyzsy Sejm sufraganny.

*

— Czy wiesz pan, że 60 procent lekarzy wojskowych w Małopolsce zachorowało z wyczerpania.

— Z jakiego powodu?

— Z powodu przeglądu kobiet, nakazanego przez ministeryum wojny.

— Dlaczego?

— Bo wszystkie wydały się im zdolne do pracy.

*

— Powiedz mi pan, kto staje się tem grubszy im mniej jest do jedzenia?

— ?

— Ogonek przed składnicami miejskiemi.

ami.

LASCIATE OGNI SPERANZA

Więzienia polskie są trupiarniami"
(Wyjątek z mowy sejmowej)

Rys K. Grusa



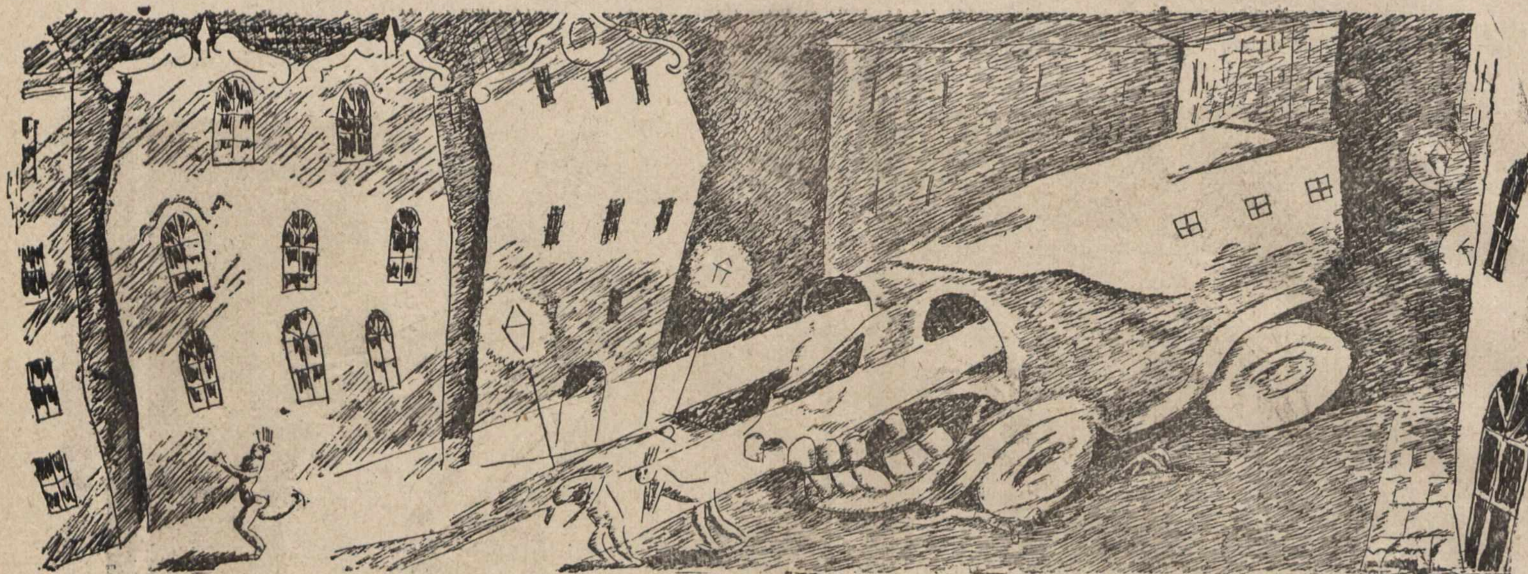
„Rzućcie nadzieję wy co tu wchodzicie'
Więzienia polskie trza w ten werset zdobić.
Zamiast odbierać powolutku życie,
Czyliż nie lepiej swe ofiary dobić?

Kogo do nor tych przywloką żandarmi,
Ten niech zawczasu sporządzi testament,
Bo go po wyjściu nie prędko odkarmi
Nawet najsutszy przyjaciół traktament.

Wicher przez zimne tańczy kurytarze
I do cel wpada, gdzie życie zamiera,
Bakcyl tyfusu czyha w każdej szparze
A przez okienko zagląda cholera.

Kogo zawczasu więc śmierć nie zagarnie
Po tym zostają li kości i skóra.
Więzienia polskie są tak jak trupiarnie,
Na którze trzebaby Dantego pióra.

Rys. M. Berezowskiej



Niebezpieczeństwo automobilowe w Polsce

„INŻYNIERKA"

BALLADA O ZOSI TECHNICZCE.

Dziewczynkę jedną młodą
Porwała pracy żądza,
„Ojczyznę chcę budować!
Od Dniepru do Grudziądza!

Potrzeba każdej dłoni!
Do pracy nam! Do dzieła!
Więc na Technikę goni,
Bo srodze się zawzięła.

Matura w lot machnięta.
Pędzlami, cyrklem szasta.
Ambitne dziś pisklęta
Robią co chcą — i basta.

I po wysiłkach wielu
Inżynier jest gotowy,
Dopięła wreszcie celu
A teraz — do budowy!

Co stawiać? Mała trema,
Ba! — Dłonią w głowę trzasła,
To stawiać, czego nie ma!
To będą moje hasła!

Początki chcę mieć skromne
Nie pożałuję trudu,
Ratować trza bezdomne,
A pracę wszcząć od ludu.

Czego kmiotkowi braknie?
Już wiem. — Tu namysł krótki
Kultury lud nasz łaknie
Będę mu stawiać... budki.

Więc chłopku! Radźmy sobie!
Tu? Dobrze? Za stodołą?
A chłop się po łbie skrobie
I nos wyciera połą.

„Panienko..." Czapkę gniecie,
I cofa się do bramy —
„Panienko... my ta... przecie
My na tem nie siadamy".

„Dał Pan Bóg piękną rolę,
O nawóz prosi gleba,
To my ta.... tak... na pole
Nam takich „bud" nie trzeba".

Konfuzya. — Więc nic z tego?
Z najlepszych mych intencyi?
Ha! trudno. Więc kolego,
Plan dla inteligencyi.

Automat!... Masa wody!
Niech płynie w każdy kątek,
Hygieno!... Zbaw narody!
Wszak zdrowie — to majątek!

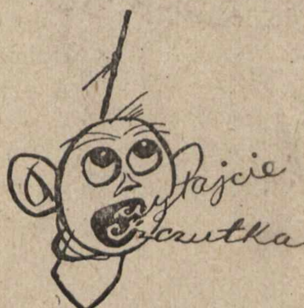
Inteligencyo!... Światu
Ty wskażesz drogi nowe!
A dla narodu kwiatu
Ja plany mam gotowe!

— „Daremne twoje trudy!"
Z melancholijnym ruchem
Profesor rzeknie chudy,
Co stał z zapadłym brzuchem.

„Od dawna człek nie jada,
Po kiszkach wicher hula,
Nie dla nas ta parada,
Nie trzeba nam „null-nulla".

Nauka — próżną męką
Gdy tak się w świecie zdarza!
Machnęła Zosia ręką
I... poszła za paskarza.

W. A.



SPROSTOWANIE

Z powodu masowej ucieczki ze sceny lwowskiej najwybitniejszych artystów dramatu, pojawiły się w prasie lwowskiej ostre ataki na Dyrekcyę.

P. Michał Tarasiewicz rozesłał wobec tego do wszystkich dzienników lwowskich sprostowanie tej treści:

1) Nieprawdą jest, jakobym ogołocił dramat lwowski z najwybitniejszych artystów, natomiast prawdą jest, że w pierwszym roku mych rządów opuścili scenę lwowską tylko Chmieliński, Żelazowski, Rasiński, Borkowska, Dobrzański, Dobrzańska, Fritze, Kliszewski i Bölke.

2) Nieprawdą jest, jakoby przyczyną tej dezercyi był brak taktu w stosunku Dyrekcyi i jednego z reżyserów do artystów, natomiast prawdą jest, że zaangażowałem aż sześciu kapelmistrzów, którzy czuwają nad taktem w moim teatrze.

3) Nieprawdą jest, jakobym oddawał się z pasyą „seansom" spirytystycznym, natomiast prawdą jest, że przez dziewięć miesięcy mej dyrektury ani razu nie pokazał się d u c h w teatrze lwowskim.

BOLSZEWIK

W pewnym bardzo zamożnym i oczywiście konserwatywnym domu, synek, młody, ładny i lubiący się zabawić chłopak, pozuje na bolszewika. Dzień w dzień udowadnia poczciwemu ojcu, że posiadanie kapitału jest zbrodnią, i że wogóle kapitał jest niepotrzebny nikomu na świecie. To ostatnie dotknęło starca i powiada:

— Tak tobie kapitał jest zupełnie niepotrzebny, ty potrzebujesz tylko renty od dwu milionów.

FATALNE ECHO

Jak się dowiadujemy b. dyrektor teatru lwówskiego p. Heller, zakłada w Warszawie 9 teatrów, 3 filharmonie etc. etc.

(Pusta, płaska okolica nad Wisłą. Nad brzegiem szybkim krokiem przechadza się dyr. Heller. Kostyum à la Wilhelm II. w Holandyi. Dyr Heller trzyma w ręku kartkę i jak widać, uczy się jakiejś mowy).

Dyrektor Heller.
Nad szary Wisły brzeg przyjechałem,
By ognie sztuki, druhowie,
Rozpalić tutaj moim zapałem...

Echo.
Jak rozpaliłeś we Lwowie.

Dyrektor Heller.
Będą teatry me — pierwsza klasa,
Godło już nawet mam w głowie:
Niech żyje sztuka! — i — Furda kasa!...

Echo.
Jak — jednem słowem — we Lwowie.

Dyrektor Heller.
Obcą mi farsa i operetka,
Obcy mi balet, panowie,
Obcą mi nawet komedya lekka...

Echo.
Wiemy, tak było we Lwowie.

Dyrektor Heller.
Grać będę tylko poważne dramy,
Słowacki odżyje w słowie,
Boć to ja jestem, to ja, ten samy...

Echo.
Ten samy, co był we Lwowie.

Dyrektor Heller.
Nie będę pytał z kasy panienki
O każdej sztuce, co powie,
Za nic mi marnej mamony dźwięki...

Echo.
Tak samo, jak i we Lwowie.

Dyrektor Heller.
Wszystkiego, co tu każdy z was słyszy,
Dotrzymam. Na mojem słowie
Polegać można, jak na Zawiszy...

Echo.
Jak polegali we Lwowie.

Dyrektor Heller.
Krzesełko proszę?... A w którym rzędzie?
Tu kasa!... Ach co za mrowie!
Proszę do środka!... Wszystko tam będzie...

Echo.
Tak, jak już było we Lwowie...

s.

Z TEKI KARYKATUR E. GŁOWACKIEGO



Karol Adwetowicz

LWOWSKA M. S. O. TRYUMFUJE

Lwowska komenda M. S. O. zachęcona sukcesem, jaki odniosła, wyszperawszy olbrzymi magazyn skór, szczecin i mydła firmy „American-Europe Exchange Corporation", przystąpiła do poczynienia dalszych senzacyjnych odkryć.

I tak — między innemi — udało się członkom M.S.O. wymyszkować niemniej olbrzymi magazyn książek, czasopism ilustrowanych, nut i dzieł sztuki w Hotelu George'a. Zachodzi podejrzenie, że właścicielem jest firma H. Altenberg.

Podobnie nadzwyczajnemu sprytowi M.S.O. zawdzięczać należy, że wyśledzono wiele kaszt, czcionek, czernidła i kilka maszyn drukarskich w drukarni Jaegera.

Jest wielka nadzieja, że na tej drodze postępując, M.S.O. doprowadzi jeszcze z czasem do odkrycia Ameryki.

Tylko nigdy, zdaje się, nie wynajdzie — prochu!

TAJEMNICZY ALJANS

P. Skulski interwiewowany przez jednego z dziennikarzy zagranicznych w sprawie pokoju z bolszewikami, wyrzekł takie oto zdanie:

„Nie sądzimy, aby jeden zaljantów (Polska) mógł prowadzić dalej wojnę, **gdy drugi aljant** będzie pomagał **przeciwnikowi**".

Pojęcie takich aljantów i takiego aljanta należy chyba do niezbadanej dotąd dziedziny polskiego okkultyzmu politycznego.



Kierownik literacki Stanisław Wasylewski. Kierownik artyst. Kazimierz Grus. Wydawca i redaktor odp. Alfred Altenberg
Drukarnia Ignacego Jaegera, Lwów, Sykstuska 33.

PROLETARYAT i INTELIGENCYA

Rys. M. Berezowskiej



Piekarz: Nie masz pan chleba? to pańska wina... zadużo pan czytałeś Kanta a za mało Marksa.